

Gość Niedzielny.

Dodatek do „Gazety Olsztyńskiej“.

Po pracy uciążliwej rozrywka potrzebna, — Szukaj jej w oświacie, bo to rzecz chwalebna:
Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Na wieki wieków! Amen

Na 20 niedzielę po Świątkach.

Ewangelia u św. Jan. roz. 4, wiersz 46—53.

Onego czasu był niejaki królik którego syn chorował w Kafarnaum. Ten gdy to usłyszał, iż Jezus przyszedł z Judzkiej ziemi do Galilei, poszedł do Niego, i prosił Go, aby zstąpił, a uzdrowił syna jego: bo poczynął umierać. Rzekł tedy do niego Jezus: Jeśli znaków i cudów nie ujrzycie, nie wierzycie, Rzekł do Niego królik: Panie, zstąp pierwej, niż umrze syn mój. Rzekł mu Jezus: Idź, syn twój żywy jest. Uwierzył człowiek mowie, którą mu powiedział Jezus, i poszedł. A gdy już zstępował, zabieżeli mu śludzy i oznajmili, mówiąc, iż syn jego żyje. Pytał się tedy od nich godziny, której mu się polepszyło. I rzekli mu, iż wczoraj o siódmej godzinie opuściła go gorączka. Poznał tedy ojciec, iż to ona godzina była, której mu rzekł Jezus: Syn twój żyje! I uwierzył sam, i wszystek dom jego.

NAUKA.

Ten urzędnik królewski, który, wedle dzisiejszej Ewangelii św., udał się do Jezusa, aby go prosić o uzdrowienie chorego syna, był niezawodnie człowiekiem poczciwym. Żył on wedle sumienia swego, a skoro poznał wszechmocność Jezusa, zaraz uwierzył sam i wszystek dom. Choroba syna była dla niego wielkim smutkiem, ale stała się przyczyną największego szczęścia. Rozważmy tedy, czemu to sprawiedliwi tu na ziemi często trapieni bywają różnemi nieszczęściami.

1. Chwała Boża jest pierwszym powodem, dla którego nawet sprawiedliwi tu na ziemi bywają trapieni różnemi cierpieniami.

Że tak jest, na to mamy wyraźne dowody w Piśmie św. Otóż Chrystus Pan uleczył cudownie ślepego, co sprawiło wielkie wrażenie i obszerną rozmowę Jezusa z faryzeuszami o tym cudzie wywołało. Uczniowie zaś pytali się Jezusa: Panie, kto zgrzeszył, ten czyli rodzice jego, iż się ślepym narodził. Na to odpowiedział Jezus: Ani ten zgrzeszył, ani rodzice jego, ale żeby się sprawy Boże w nim okazały. Kalectwo człowieka i utrapienie rodziców, które z tego mieli, miało więc przedewszystkiem za celu chwałę Bożą, to znaczy: Bóg zesłał czy też dopuścił owo kalectwo, aby Chrystus Pan na niem mógł okazać swą moc Boską. Również choroba Łazarza i śmierć jego, które tak strapiły siostry jego Maryą i Martę, wydarzyły się głównie dla tego, aby Chrystus Pan przez wskrzeszenie umarłego uwydatnił wszechmocność swoją. Wyraźnie powiedział Chrystus Pan: Choroba ta jest dla chwały Bożej, aby był uwielbion Syn Boży przez nią.

Objawia się też dobitnie moc łaski Boskiej jeżeli sprawiedliwi cierpliwie znoszą liczne przykrości, gdyż bez szczególnej łaski nie mogli by tego znieść. Zważ patryarchę Jakóba, jak ciężko on był doświadczony, choć był sprawiedliwy. Syn jego Józef, niewinny, prześladowany od braci, sprzedany i do więzienia wtrącony. A jednak nie upadł na duchu. Cóż mówić o sprawiedliwym Jobie? Sam Duch Boży uznaje jego niewinność, a mimo to ten mąż tyle cierpiął, wyszydzany nawet od

własnej żony. Ona się dziwiła, że on jeszcze trwa w prostocie swojej i cierpliwym jest nie tylko na początku dolegliwości, lecz też i po dłuższem ich trwaniu, powiada: Póki ataje tchu we mnie, nie będą mówić usta moje nieprawość... nie odstąpię od niewinności mojej. Także na wielu Świętych nowego zakonu okazała się jawnie moc łaski Bożej, że będąc niewinnymi wielkie znosili cierpienia bez szemrania. Mam tu na myśli przedewszystkiem niepokołanie począł Najśw. Maryja, która tyle doznała dolegliwości, mianowicie gdy miecz boleści przeniknął jej duszę i stała pod krzyżem. Zasłużyła sobie na tytuł „Królowej męczenników“, a Bóg miał z tego chwałę. Jej opiekun, Jan Ewangelista, tak umiłowany od Jezusa pił zapowiedziany mu przez Jezusa kielich goryczy, wrzucony był do wrzącego oleju a gdy ztamtąd nietknięty wyszedł, wydalony na wyspę Patmos. Każdy z cierpiących niewinnie może powiedzieć z Pawłem św.: Łaska jego przeciwko mnie próżną nie była. Tenże apostoł chlubił się nawet z utrapień, które go dręczyły, ale chlubił się w Panu.

Z cierpień sprawiedliwego człowieka ma Bóg też jeszcze o tyle większą chwałę, że sprawiedliwy, zasłużywszy sobie na wyższy stopień chwały niebieskiej, tem więcej uświetnia dwór Boga w niebie. Sw. Jan w Objawieniu widział, że właśnie niewinni, którzy tu na ziemi męczeni byli, najbliższymi są tronowi Bożemu, idą za Barankiem i śpiewają pieśń nową.

2. Obok chwały Bożej jest zbawienny pożytek sprawiedliwych drugim powodem, dla którego tu na ziemi bywają trapieni różnemi cierpieniami.

Prócz Najśw. Maryi Panny i św. Jana Chrzciciela może nie ma sprawiedliwego, któryby czasem nie był upadł. Psalmista mówi tak do Boga: Nie wchodź do sądu z sługą twoim; albowiem nie usprawiedliwi się przed Tobą żaden żyjący. Mądry Salomon powiada: Nie masz człowieka, któryby nie grzeszył. Sw. Jan Ewangelista, tak umiłowany Jezusa i od niego tak umiłowany, pisze: Jeslibyśmy rzekli, iż grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy; a prawdy w nas nie masz. Sw.

Jakób apostoł, mówi: W wielu upadamy wszyscy. Słusznie więc i sprawiedliwi co dzień modlą się: Opuść nam nasze winy. Mają zatem i oni do odpokutowania przynajmniej kary doczesne. W sam czas tedy przychodzą utrapienia na nich i nasuwają sposobność do zadośćuczynienia za grzechy. Trafnie sądziła o celu utrapień mężna i sprawiedliwa Judyta. Gdy Betulia była obleżoną i żydzi w niej zamknięci wielką nędzę cierpieli, Judyta ich tak napominała: Nie mścimy się za to co cierpiemy, ale przyczytając to grzechom naszym, wierzymy, iż te utrapienia są mniejsze bicze Pańskie, któremi jako sługi karani jesteśmy ku poprawie a nie ku zatraceniu naszemu. Pisarz drugiej księgi Machabejskiej zauważa, że rychłe karanie za grzechy jest znak wielkiego błogosławieństwa, bo zaiste lepiej jest tu na ziemi cierpieć niżeli w drugim życiu znosić srogie męki czyścowe. Przeto mówi Duch Boży: Ja które miluję, strofuję i karzę. Utrapienia nie tylko służą do odpokutowania kar doczesnych, lecz też wstrzymują od nowych grzechów i ustalają sprawiedliwych w cnotach. Król prorok przyznaje, że grzeszył, zanim był upokorzony: Pierwej niżli mi był uniżon, jam wykroczył; dlatego strzegłem wyroku twego. Dobrze na mnie, iżś mię uniżył, abym się nauczył sprawiedliwości twoich. Paweł św. pisze, że Bóg na niego dopuszcza pokusy cielesne, aby apostoł nie unosił się pychą: Aby mię wielkość objawienia nie wynosiła, dan mi jest bodziec ciała mego, anioł szatanów, aby mię policzekował. Jak mięso nie solone się psuje, tak sprawiedliwy nie nawiedzany utrapieniami. Sw. Augustyn zwraca na to uwagę, że Adam, zażywając rozkoszy rajskich, dał się przez Ewę skuścić, sprawiedliwy zaś Job, doświadczony ciężko, nie dał się zwieść przez żonę swoją, ale owszem ją roztropnie pouczał. Utrapienia nastęrczają też dogodną sposobność do ćwiczenia się w różnych cnotach, mianowicie w pokorze i cierpliwości. Chrystus Pan powiada: Wszelką latorośl, która przynosi owoc, ocedoży ją (Ojcier niebieski), aby więcej owocu przynosiła. Utrapienia służą więc też do tego, aby spra-

wiedliwy płodniejszym się stał w dobre uczynki. W utrapieniach cnota się też doświadcza, czy jest prawdziwą. Utrapienie wyczyszcza srebro, jak mówi prorok Malachiasz, precedzi je (sprawiedliwych) jako złoto i jako srebro. Czyżby cierpliwość sprawiedliwego Joba się tak dobitnie uwydatniła, gdyby nie był tak ciężko doświadczony? Jonas prorok poznał siebie samego dokładnie dopiero, gdy był wrzucony do morza i gdy potem roślina nagle uschła, która mu cież dawała.

Utrapienia są dla sprawiedliwego pożyteczne też o tyle, że dają mu sposobność do stania się podobnym Chrystusowi i do osiągnięcia większej chwały w niebie.

Chrystus Pan najniewinniejszy cierpiał nad miarę, aby nam dać przykład w znoszeniu różnych choćby najdokuczliwszych boleści. Żąda on od nas, żebyśmy Go naśladowali. Jeśli kto chce za mną iść, mówi, niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój a naśladuje mię. A do dwóch uczniów Jakoba i Jana powiedział: Możecie pić kielich, który ja będę pił? Przeto Piotr św. zaręcza: Jeśli dobrze czyniąc cierpliwie znosicie, to jest łaska u Boga. Albowiem na to wezwani jesteście; bo i Chrystus cierpiał za nas, zostawując wam przykład, abyście naśladowali tropów jego. Sw. Paweł apostoł wskazuje na podobieństwo z Chrystusem jako znak przeznaczenia do szczęśliwości niebieskiej: Które przejrzał i przeznaczył, aby byli podobni obrazowi Syna jego. Chrystus Pan przez znoszenie wielkich mąk zasłużył człowieczeństwu swojemu wielką chwałę w niebie. Toć sam powiada do uczniów idących do Emaus: Iżaż nie było potrzeba, aby to cierpiał Chrystus i tak wszedł do chwały swojej? A Paweł św., mówiąc o uniżeniu się Jezusa, dodaje: Dla czego i Bóg wywyższył go i darował mu imię, aby na imię Jezusowe wszelkie kolano kłękalo niebieskich, ziemskich i podziemnych. Przeto i sprawiedliwi, najpodobniejsi Jezusowi, przez różne utrapienie zasługują sobie w niebie na tem większą chwałę. Zapowiada to im Zbawiciel, mówiąc: Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości; albowiem ich jest

Królestwo niebieskie. Błogosławieni jesteście, gdy wam zlorzeczyc będą i przesładować was będą i mówić wszystko złe przeciwko wam, kłamając dla mnie, radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech. Sw. Piotr tak woła: Weselcie się, uczestnikami będąc Chrystusowych ucisków, abyście się i w objawieniu chwały jego radując weselili. Sw. Paweł i Barnabasz nauczali, iż przez wielu ucisków trzeba nam wniknąć do Królestwa Bożego. Sw. Paweł pisze do Rzymian: Jeśli współcierpimy z Chrystusem, spół też będziemy uwielbieni. A chwała w niebie stosować się będzie do wielkości zasług. Kto skąpo sieje, skąpo też żąć będzie; a kto sieje w błogosławieństwach, z błogosławieństw też żąć będzie, mówi apostoł. Którzy sieją ze łzami, będą żąć z radością. Idąc szli i płakali, rozsiewając nasienia swoje. Ale wracając się przyjdą z weselem, niosąc snopy swoje, powiada psalmista.

3. Trzeci nareszcie zowód, dla którego sprawiedliwi bywają trapieni różnemi cierpieniami, jest dobry przykład dla innych.

Dla tego został sprawiedliwy Tobiasz nawiedzony ślepotą. Wyraźnie ten powód podaje Pismo św., mówiąc: Tę pokusę dla tego Bóg nań przepuścił, żeby potomkom był dan przykład cierpliwości jego jako Joba świętego. Amen.



Mikołaj Wolf.

Świątobliwy ten mąż, który umarł 1832 roku, mawiał zwyczajnie:

— Jeśli się modłę, albo jaki inny dobry uczynek spełniam, mam za to zasługę przed Bogiem; tę więc zasługę mogę duszom w czyśćcu zostającym ofiarować. Do tego zachęcił go następujący przykład:

Gdy pewien młody człowiek zbliżał się do śmierci, zaczął narzekać i mówił do swego przyjaciela, iż musi wkrótce stanąć przed sędzią sprawiedliwym, a nie

ma nie dobrego, z czem by się mógł pokazać. Ale ten pocieszał go mówiąc:

— Bądź dobrej myśli! Ja ci daję wszystko dobre, com dotąd uczynił: możesz je wziąć sobie. Skoro zaś młody ów człowiek umarł, zaczął przyjaciel jego żałować, trapiąc się myślą, że sam już nie posiada i znowu na nowo pracować musi. Ale wkrótce ukazał mu się zmarły młodzian i rzekł mu:

— Bądź spokojny przyjacielu i nie żałuj dobrego uczynku, bo on mi wiele pomógł, a Bóg takie upodobanie miał w tym uczynku, że ci jeszcze raz tyle przyczynił.

W podobny sposób opowiada Boudon:

— Gdy pewien Dominikanin wszystkie swe dobre uczynki za jakąś duszę ofiarował, ukazała mu się ta dusza i rzekła doń:

— Ofiara twa i dla ciebie i dla mnie wystarczy.

Wreszcie i Penuequin opowiada o pewnym rozpaczającym czowieku na łożu śmierci, iż kapłan, by go pocieszyć, ofiarował mu swe dobre uczynki. W miesiąc po śmierci ukazał mu się ów człowiek i dziękując mu, zapewniał go, że już wieźnego używa spoczynku.



Dziewczę polskie.

Panowie bracia! dalej na konie!
Daleko mamy pohasać!
Tam w owej stronie, gdzie luna płonie
Tam, tam będziemy popasać.

Na konie wskoczą, sztandar roztoczą,
Wesoło trąbka zadzwoni;
Rumaki spieli, bramę minęli.
A na ich czele on goni.

Pędzą bez drogi, miną rozłogi,
Miną i stopy i pola,
Aż gdzie dokoła plądruje siola
Zawolczyk, czartów swawola.

„Hej bracia wiara! męstwo i wiara,
Odwagi bracia! Bóg z nami!“
Furknęły piki, runęły szyki,
I już się sieką z wrogami.

„Ho! ho! gdzie nasza furknie pika,
Próżno się bronisz, psy synie!
Hartowna pika w krwi najezdника
Łupieżce serca nie minie.

Znajecie zuchwali grom polskiej stali
Już ich wysiekli i lecą,
Aż gdzie za siólem tańczą półkolem,
Gdzie półmiesiace się świecą.

„Hej bracia wiara! męstwo i wiara,
Odwagi bracia! Bóg z nami!“
Zgęszczą się szyki, zafurkną piki,
I już się sieką z wrogami:

„Wiara, wesoło!“ wpadli na czoło,
I już na karkach im siedzą;
Szyki złamali, w trąbkę zagrali,
Tatarzy, gdzie ujęś, nie wiedzą,

Tam, tam, na prawo, mknie Tatar żwawo
Przy nim na siodle dziewczyna:
„Hej za mną dzieci!“ kordem zaświeci,
„To moja córka jedyna!“

Ten żwawo goni, ów żwawo stroni;
Lecz przed Zawolcem Dniestr płynie;
Wstrzymał się w biegu, stanął u brzegu,
Spiał konia — już na głębinie.

Dziewczę się zrywa i Boga wzywa,
I pchnie Tatara na tonie,
Konia zwróciła, na brzeg wskoczyła,
I już u ojca na lonie.



Mądrej głowie, dość na słowie.

Zdarzenie prawdziwe.

W jednej z najpiękniejszych okolic Górnego Ślązka, miał pan radzca W. rozległe dobra, a w nich urodzajną ziemię, znakomicie uprawioną, więc, co za tem idzie, piękne widoki na świetne żniwa i wielkie dochody.

Ale że tu na tym mizernym świecie nie ma nic bez »ale«, ani żadnej rzeczy doskonałej, że przeciwnie zawsze musi być cień przy świetle, kolec przy róży, a każdy medal ma dwie strony, tak też i pan radzca, przy swoim majątku i szczęściu w gospodarstwie, miał kłopot, który mu psuł dobry humor, i śliczne widoki na bogate żniwa, Kłopotem tym była ogromna moc chra-
bąszczy, które zaczęły się pojawiać i grozić

strasznie spustoszeniem i rozbiciem w niwecz rozkosznych nadziei pana radzcy.

Ale na cóż jest rozum, jeśli nie na to, aby podawał środki obrony i nie pozwalał człowiekowi ciemieżyć, zwłaszcza też lada chrabąszczykowi? To też pan W., nie w ciemieży bity, wpadł zaraz na znakomity pomysł, aby to szkodliwe robactwo wytepić i nie pozwolić na to, aby ten nieszczęsny owad zrujnował widoki na piękny płon.

Ogłosił on w powiatowym dzienniku, że za szefel żywych chrabąszczy zapłaci każdemu, kto mu je dostawi, 1 markę.

Można sobie wyobrazić, że wszystko, co żyło, rzuciło się do zbierania chrabąszczy, które zanoszono do dworu. Pan radzca chętnie płacił marki, bo się pozbywał srogich nieprzyjaciół swoich urodzai a jego gęsi i kaczkę doskonale się pasły chrabąszczami.

Pewnego dnia zajechał na dziedziniec chłop z ogromną drabiastą furą, a na niej pełno miechów, w których jeno się tak roilo od chrabąszczy.

Pan radzca sam wyszedł przede dwór, i z radością przysłuchując się daremnemu szamotaniu się szkodników w miechach, z prawdziwym zadowoleniem narachował wcale znaczną sumę za te chrabąszcze.

Już chłopce wyciągnął rękę, aby marki zgarnąć ze stolika, stojącego na ganku, gdy wtem zbliżył się ekonom i rzekł:

— Ależ, panie radzco, ten człowiek wcale nie jest z naszej wsi!

— Co! co! — pytał zdziwiony radzca i ręką przykrył pieniądze.

— Tak, wielmożny panie, to szczerą prawdą! Jestem aż z pod Katowic, z wioski S., — potwierdził chłop z najserdeczniejszym uśmiechem.

— No..., ale człowieku, czyście wy zwaryowali? — Przecież ja nie będę płacił za chrabąszcze na całym Bożym świecie! Toć to dalej, jak trzy mile ztąd!

— Ba! żeby to jeszcze trzy! — zawołał chłopce. — To będą tegie cztery mile, wielmożny panie! Szkapina aż mi mdlała! Co jednak zrobić? Człek się musi starać, jak może! Skorom też wyczytał w gazecie, że tu dziedzie kupuje chrabąszcze, takem się oczywiście zaraz zabrał z moimi chłopakami (a spore to już smyki) do roboty i jakeśmy jeli zgarniać, takeśmy uzbierali pięćdziesiąt i sześć szefli. Dobra miara, wielmożny panie! Jak oto idzie, można się przekonać! A kiedy wielmożny pan obiecał kupować, toć też powinien słowa dotrzymać, bo przecież nie godzi się kpić z biednych ludzi!

— No... jeno ty słuchaj... a niech cię tu zaraz... milion kroć set tysięcy fur beczek...! — zaklął ekonom rozsierdzony, chwyciwszy chłopca za ramię. — To ty, rozbójniku, be-

dziesz tu jaśnie panu chrabąszcze z końca świata przywoził? Wynoś mi się natychmiast z dziedzińca, pókiś żyw! A jak nie, to ja cię wysadzę!

— Niech jeno tak pan nie wrzeszczy — odparł chłop spokojnie. — Przecież się tu nie będę prosił! Jak nie, to nie! I niech mi pan nie grozi, bo się nie boję.

— Tak, tak! jedźcie sobie spokojnie do domu, gospodarzu! — odezwał się teraz pan radzca — może tam w waszej okolicy kto te chrabąszcze kupi.

— Ano, jak wielmożny pan nie chce kupić, to darmo! Widzę, że nie ma innej rady, jeno trzeba jechać. Padam do nóg wielmożnemu panu! — rzekł chłop, skłonił się nisko, cmoknął na konia i wolno wyjechał z dziedzińca.

— A to przecież banda cygańska! — zawołał ekonom, nie mogąc dotąd ochłonąć z gniewu.

— Prawdziwie, że to nie do uwierzenia! — przywtórzył mu pan radzca i obaj weszli do dworu, a ekonom jeszcze dodał:

— Ale go też przepłoszył! Wymykał, jak zmyty, choć udawał zuchal!

W kilka minut później nadbiegły dzieci ze wsi z dziwną nowiną. Oto opowiadały, że jakiś chłop stoi na końcu wsi na szosie z wozem pełnym miechów, z których wypuszcza chrabąszcze.

W pana radzcę jakby piorun uderzył, gdy usłyszał tę wieść niespodzianą. Zerwał się z siedzenia i popędził za wieś co sił. Za panem galopował ekonom.

— Chłopie! czyś oszalał? czy ci się do ostatka we łbie pomięszało? — ryczał już z daleka ekonom, a i pan radzca wołał:

— Bój się Boga! człowieku! co ty robisz?

— Hal cóż mam biedny człowiek robić? — odparł chłop miłosiernym głosem, drapiąc się po głowie, wokół której setki chrabąszczy huczało. — Wielmożny pan nie chce chrabąszczy kupić, gdzież ja będę kupca na nie szukał? Skąd tak mizerny człowiek miałby czas za kupcem jeździć po świecie? Mam robotę w polu, mnie pilno do domu, a konisko też ledwo nogi wlezie.

— Ależ u licha! cóż mnie do tego? — wykrzyknął zniecierpliwiony pan radzca.

— Sprawiedliwie że nie! to mi też i dziwno, że się wielmożny pan tak gniewa — odparł flegmatycznie chłop i zaczął najspokojniej nowy worek rozwiązywać.

— A niech cię licho weźmie! Znadto sobie ten cham póżwala! — wrzasnął ekonom, chwytając właściciela chrabąszczy za rękę. — Przestań jeno, bratku, udawać głupiego, boś ty widzę bardzo mądry, ale my się znamy na takich mądralach... Pilnuj się, żebyś nie przemądrował!

— A asan mnie puść, bo nie z tobą mam sprawę, służko — zawołał nagle gromkim głosem potulny chłop i tak silnie szarpnął ręką, że ekonom aż się potoczył i omal nie upadł.

Chłopiek zaś, zwróciwszy się do pana W., tak mówił dalej:

— Wyczytałem w gazecie, że wielmożny pan kupuje chrabąszcze; ale tam nie stało napisane, że z pod Katowic — to już nie. Więc chrabąszcze przywidziałem, ale wielmożny dziedzic nie kupił, tedy one są moje i wolno mi je na świat wypuścić. Kto mi tego zabroni?

Domawiając tych słów, rozwiązał worek, a nowe roje otoczyły wszystkich trzech dokoła. Teraz już pan radzca chwycił chłopca za rękę.

— Słuchaj no, bracie! — rzekł radzca hamując rozdrażnienie — daj już pokój tym workom. Zapłacę ci po 50 fen. za szefel i jedź sobie do dyabła!

— Nie, wielmożny paniel toby mi się robota i droga nie opłaciły: taniej nie mogę spuścić, jak po marce.

Ekonom chciał się znowu zbliżyć do woza, ale go pan powstrzymał. Drżącą od gniewu ręką sięgnął do kieszeni, wydobyl pięć dziesiąt i sześć marek, a wciskając je chłopcu w rękę, mówił głosem, który mu ze złości wiął w gardle:

— Masz... masz... i jedź z Bogiem!... Niech cię już oczy moje nie widzą... słyszysz?!... i chrabąszczy dla mnie nie zbieraj!

A obróciwszy się do ekonomy, który gryzł zawzięcie wąsy, dodał:

— Pokaż temu... gdzie ma to przekłete roboctwo oddać... Jeno cię proszę, już nie mów, bo mię już i tak złość pobiera! — poczem nie patrząc więcej na chrabąszcze, szybko zawrócił do dworu.

Ekonom zaś, rozkazawszy chłopcu jechać za sobą, szedł w milezeniu na podwórze, a z podełba spoglądając na swego towarzysza, który się nieznacznie umiechał, kłął po cichu.

Gdy chłop, oddawszy chrabąszcze, z wesołą miną wyjeżdżał z podwórza, spostrzegł chłopaka z listem w rękę, pędzącego galopem ode dworu do miasta. List był do gazety pisany, aby też, podając ogłoszenie o chrabąszczach, dodała, że radzca W. tylko za uzbieranie w obrębie pół mili płaci chrabąszcze,

Mamo! Mamo!

(Epizod z wojny francusko-niemieckiej.)

W salonie zamku Longueval, koło Beaugency, leżało nas sześciu rannych oficerów z bitwy pod Coulmiers. Zadnemu nie groziło niebezpieczeństwo, skoro więc minęła gorączka i rany stopniowo zblizniać się zaczęły, dobry humor powrócił, a z nim ochota do życia.

Wczoraj jeszcze obcy dla siebie, zapoznaliśmy się szybko i niebawem zawiązały się między nami stosunki przyjaźni; połączyły nas węzły krwi, wylanej na jednym polu bitwy.

Wieczeliśmy, że Prusacy się cofają, że Orlean został odebrany przez wojska francuskie, więc w naszych rozmowach brzmiała nuta wesoła, jakby odbicie zwycięstwa.

Mimo różnicy wieku i stopnia, równość panowała między nami. Przypominaliśmy sobie czasy szkolne, figle i wzbryki młodości.

Jeden z nas był już majorem; serdeczny, żywy, wesoły, porywał dowcipem. Udało mu się wymknąć z Sedanu ale pod Coulmiers dostał dwie kule w udo. Drugi towarzysz odrazu ze szkoły poszedł na pole bitwy i w pierwszym spotkaniu został ranny w bok odłamkiem granatu. Ja byłem kapitanem legii zagranicznej i przybyłem z Afryki przed miesiącem. Kartacz rozorał mi rękę od dłoni do ramienia, nie pozwoliłem jednak ręki sobie odejmować przekładając śmierć nad kalectwo. Dobrze na tem wyszedłem, gdyż obecnie jestem zdrów i władam doskonale obiema rękoma.

Kapitan artylerji, zwany przez nas Pepo, był ranny w nogę. Miał pretensje do uczoności i od czasu do czasu zaczynał poważne wykłady o balistyce, przerywane mruczeniem nas wszystkich i niedwuznacznymi objawami niezadowolenia. Najbliższym jego sąsiadem był porucznik piechoty, złoty człowiek, ale bardzo gwałtowny; przy każdej sposobności kłął jak poganin. Szóstym był młodzieutki oficer gwardji, najciężej ranny ze wszystkich, gdyż kula ugodziła go w piersi.

Wesoło nam było w ambulansie i niejeden dotychczas z rozrzewnieniem wspomina obszerną komnatę pałacową, wyłożoną białym stiukiem ze złotymi porażkami, z malowanym sufitem, na którym różowe amorki trzepotały skrzydełkami, wśród śnieżnych obłoczków i słonecznych lazurów nieba.



Przez wielkie okna widać było drzewa parku, pokryte szronem. Ach! jak to miło leżeć spokojnie w ciepłym łóżku, kiedy wiatr północny huczy po równinach i zawierucha miecie śniegiem.

Prawdziwym promieniem słonecznym dla nas biedaków była Siostra Miłosierdzia, która nas pielęgnowała. Obecność tej świętej istoty wszystko upiększała i rozświecała. Jakaż ona była śliczna! Odwinęte skrzydła białego jej kornetu sprawiały na nas wrażenie skrzydeł anielskich; okalały one różową twarzyczkę jak zorza, z dwojgiem błękitnych oczu, głębokich niby toń morską. Słodki jej uśmiech był najlepszym i najmiłym lekarstwem na nasze cierpienia.

Z jakim utęsknieniem wyglądaliśmy jej rano! Ukazywała się na progu, jak zjawisko niebiańskie, mówiąc srebrzystym głosem:

— Dzień dobry, moje dzieci, jak się miewacie?

Ileż wdzięku miały w koralowych jej ustach słowa: „moje dzieci“, zwrócone do szczęści żołnierzy, z których kilku miało dwa razy tyle lat co ona. Względem niej byliśmy istotnie dziećmi posłusznymi na każde skinienie.

— Proszę, nie hałasujcie tak — mówiła niekiedy.

Natychmiast w pokoju robiło się cicho, jakby mak siał. Każdy jej rozkaz był dla nas prawem.

— Kapitanie Laroumiere, proszę schować ręce pod kofrę, bo się zaziębisz... Poruczniku Holbard jeżeli jeszcze raz usłyszysz moje kłatwy, przez cały dzień nie przemówię do ciebie ani słowa... Jesteś niegrzeczny, majorze, przewracasz się z boku na bok, kiedy powinien leżeć spokojnie.

Czy ty wiesz, aniele Boży, żeśmy cię wszyscy kochali uczuciem tkliwym pełnym czci, uwielbienia i wdzięczności, świętem jak modlitwa? Czy wiesz, że umyślnie odwijaliśmy z ran bandażę, aby cię dłużej przy sobie zatrzymać? Czy pamiętasz, jak się śmiałaś, kiedy po raz pierwszy nazwaaliśmy cię Siostrą Białoręką zamiast zakonnego imienia Siostry Anastazyi? Ach, jakaś ty była dobra dla nas! Posuwałaś przeciwko pobbłaźliwość do tego stopnia, że dla skrócenia chwil, w których nie byłaś w sali, dawałaś nam do czytania romanse, nie patrząc nawet na ich tytuły.

Raz rzekłaś do nas:

— Czy chcecie sprawić mi przyjemność, moje dzieci? Odmówię głośno Ojczy nasz i zdrowaś Marya, a wy po cichu będziecie za mną powtarzali.

— Kłękłaś wówczas na środku sali i z wolna odmówiłaś modlitwę, po której sześć szorstkich głosów męskich powiedziało — Amen. Rzewne wspomnienia lat dziecięcych wzruszyły nasze serca, ani jedna dusza nie pozostała obojętną. Kiedy się podniosłaś, byłaś tak piękna, żeśmy nie mogli oderwać oczu od ciebie; nadziemski blask wiary lica rozpromieniał, oczy jaśniały tryumfem.

O, droga, święta Siostró, aniele nasz, bądź na zawsze błogosławiona!

Nadeszły bolesne chwile. Pomimo usiłowań naszej opiekunki, złe wieści przebiły mury i dostały się do nas. Szczęście znowu odwróciło się od oręża francuzkiego. Kiedy rankiem Siostra weszła do nas, twarzyczka jej była tak smutna, żeśmy wszyscy wykrzyknęli:

— Co się stało?

Rozplakała się i składając ręce odrzekła:

— Orlean wzięty, Prusacy wkrótce tu przybędą... O, Boże! zmiłuj się nad nami!

Nikt w tym dniu nie wjrzał słodkiego uśmiechu Siostry. Skończyła się nasza radość, zagasło nasze słońce.

Nazajutrz usłyszeliśmy brzęk szabel w przedsiönku, drzwi do salonu otworzyły się gwałtownie i weszło przez nie z wielkim hałasem trzech oficerów pruskich. Towarzyszyła im zakonnica, blada i poważna.

— Ilu jest rannych oficerów? zapytał najstarszy Prusak.

— Sześciu.

— Jak się nazywają i jakie otrzymali rany?

— Oto lista.

— Jesteście jeńcami, panowie. Liczę na waszą uczciwość, że nie będziecie usiłowali uciekać, powróciwszy do zdrowia.

— Mylisz się pan, odparł major, zostaliśmy ranni pod Coulmiers, gdzie ponieśliście klęskę, nie byliśmy więźni do niewoli i nie poddajemy się. Pójdę z wami, skoro tylko będę mógł, pilnujcie nas, jeżeli chcecie.

— To dobrze. Każę postawić straż przy drzwiach. Zobaczmy, czy panom uda się wymknąć.

— Wymknąłem się przecież z Sedanu. Nauczę kolegów, w jaki sposób się to robi.

— Ależ tu za gorąco, rzekł lekarz niemiecki, to niezdrowo.

Zbliżył się do okna i otworzył je. Fala zimnego powietrza wpadła do sali, młody porucznik gwardyi zakaszłał.

Siostra zamknęła okno.

— Przepraszam, ale jestem odpowiedzialna za moich chorych. Zmiana temperatury mogłaby im szkodzić.

Niemcy nie nalegali i wyszli.

Wieczorem porucznik gwardyi coraz częściej kaszłał. Siostra Białoręka spędziła

przy nim całą noc i co chwila pochylała się nad łóżkiem, aby śledzić oddech chorego. Widzieliśmy, że paciorki różańca drżały w jej ręku. Rano dostał gorączki, wywiązało się zapalenie płuc.

Lekarz, zbadawszy stan jego, zmarszczył się i zwracając się do zakonnicy szepnął:

— Przy jego ranie — to rzecz niebezpieczna.

Dzień przeszedł jako tako, ale wieczorem gorączka się wzmogła. Lekarz odchodząc smutnie potrząsnął głową. Co za noc! Wiele już widziałem okropności w życiu, ale wspomnienie tej nocy dotychczas rozdziera mi serce.

Z kolei przyszła maligna. Ranny rzucił się niespokojnie i wciąż przyzywał matki.

— Mamol mamol... Pocałuj mnie raz jeszcze.

Siostra Białoreka nie odstąpiła go ani na chwilę, zwilżając mu wodą rozpalone usta. Zaden z nas nie zmrużył oka. Przeklinaliśmy naszą bezsilność, która przykuwała nas do łóżka i nie pozwalała dopomóc świętej kobiecie, wątłej jak cień, lecz niezmordowanej.

O trzeciej wysunęła się po eichu i niebawem wróciła z księdzem. Poszła po niego sama, bez względu na noc mroźną, na żołnierzy pruskich, włóczących się gromadami. Kapłan zaczął odmawiać modlitwy, zakonnica i my odpowiadaliśmy — Amen.

— Marmol mamol — słabym głosem wołał umierający — pocałuj mnie raz jeszcze.

Rano przyszedł lekarz.

Młodziutki porucznik szepnął znowu:

— Pocałuj mnie, mamol!

Wówczas Siostra Białoreka pochylała się nad nim i pocałowała go w czoło. Uśmiech szczęścia rozpromienił twarz młodzieńca:

— Dziękuję... mamol!



Rozmaitości.

Szczególny ślub.

Pewna młoda para na Górnym Ślązku była już od dość dawna zaręczoną. — Pewnego razu rzekł narzeczony do swej wybranej:

— Nie mogę się z tobą ożenić.

— Dla czego?

— Namysliłem się inaczej,

— Dobrze. Nie należy nikogo do miłości zmuszać. Powiem ci jednak, co zrobimy.

Gdy się ludzie dowiedzą, że ty mnie porzuciłeś, nie będą mogła wyjść za mąż za kogo innego. Tomi przecież przyznasz. — Ty będziesz się zawsze mógł ożenić. Damy więc na zapowiedzi, a gdy cię ksiądz zapyta: Czy chcesz pojąć Annę Schulten za żonę — ty odpowiesz: Tak. A gdy potem mnie zapyta: Chcesz pojąć Jana Biera za męża — ja odpowiem: Nie.

Jan zgodził się na to, ponieważ nie mógł znieść wymówki. — W oznaczony dzień ślubu oboje stanęli przed ołtarzem. Ksiądz wystósował te ważne zapytanie do narzeczonego, a on odpowiedział: tak, potem zapytał panny młodej i ta odpowiedziała również tak.

— Co? — krzyknął z rozpaczy pan młody. — Miałś przecież powiedzieć: nie!

— Wiem — odpowiedziała młoda małżonka — ale namysliłam się inaczej!

Fraszki i żarty.

Na wsi.

— Józefowa?

— A co proszę panienki?

— Mąż pojechał do Ameryki?

— A juści.

— Boleśnie pewnie było ci się z nim restawać?

Oj, i mówić nie trza.

— Bardzo?

— Jeszcze i teraz bolą ziebra, a siniok z pyska źleść nie chce.



Rozwiązanie zagadki z nru 39 »Gościa«.

Zak-rak-lak-tak.

Z a g a d k a.

Chaty i domy, mury i wieże
Miski i garnki, dzbanki i talerze,
Wszystko to ze mnie życie swe bierze.
Z przodu jedna z liter precz:
Zamieniam się już w inną rzecz.
Zrazu przebywam w konopnym świecie
Łączę przedmioty, gdy mną zwiążecie,
I na okrętach mnie też znajdziecie,
Zmaż ostatnią jeszcze wspak
Jestem w wodzie, choć nie rak —
Zmykam natenczas w śliskiej postaci
Zdała rybaka — gdyż wielu z braci
Przez nieostrożność życie swe traci.